Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 15 gr.



Ukazuje się co tydzień

Zabawy i żartu używać można, gdy sprawom ważniejszym uczynimy zadość.

Telefon 144-65. P. K. O. 406.780 Telefon 172-30

Prenumerata: Kwartalnie 1 zł. 80 gr. Półrocznie 3 „ 50 „ Rocznie 6 „ 50 „

Redakcja i administracja: Kraków, ul. św. Jana 13, m. 6. Redakcja czynna od godziny 11 do 13-ej.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Nr. 3. Kraków, dnia 28 kwietnia 1935. Rok I.

Miasto i wieś.

Zdawałoby się, że miasto to poto wybudowała ręka ludzka, aby stworzyć człowiekowi wspaniałą wygodę, uproszczenie życia — że miasto jest źródłem dobrobytu, oazą dosytu.

Jakie to bezcenne bogactwa kryje w sobie miasto. Ile to kościołów sięgających pod niebo — ile to olbrzymich żel-betonowych kamienic, ile to bezcennych skarbów, które gromadziły wieki strudzoną ręką człowieka robociarza. — Takie wspaniałe wystawy sklepowe krzyczące neonami świateł — tramwaje samochody e. c. t.

Mieszczuch uwiązgnął po brodę w to wszystko i pragnie chyba ptasiego mleka.

Nic mu chyba nie brakuje. Zmęczony jest, wsiada do tramwaju, auta, czy dorożki konnej — spragniony; to na każdym kroku wspaniałe są restauracje, gdzie za parę złotych można sobie pojeść, albo „urznąć" się i „żygać", jak kto woli.

To mieszczuch — ale, czy pod słowem mieszczuch kryje się wszystko?

Mieszczaninem jest burmistrz miasta, doktor, sędzia, adwokat, profesor i t. d. i mieszczaninem jest również węglarz ze suteren zatęchłych, kanalarz i ten co ulice zamiata.

Są więc kasty — pewne stopnie i rangi i od nich to należy przyjemność użycia i wyżycia się w mieście.

Taki mieszczanin, który wałęsa się żłobami ulic całemi dniami i krzyczy: „węgli" — „węgli" nie odczuwa tego piękna pseudo-piękna miasta i jego dobrodziejstw. Jest mu bardzo trudno coś zarobić, bo ludzie zamożni zakupują wszystko wraz z dostawą od firm bogatych i przedsiębiorstw, a nikt nie poprze takiego rękodzielnika.

A jeśli już ktoś kupi ten worek węgla, to trzeba go taskać nieraz na czwarte piętro, aby zarobić 5 groszy.

Jak wszędzie — mieszczanin jest biedny i jest bogaty. Bogaty to przeważnie ten, który od dziada jeszcze przebywał w mieście — który ma wpływy na przyjaciół i nieprzyjaciół — a ten biedak mieszkający w wilgotnych suterynach, to przybysz.

A skądże on przyszedł?

Prosta odpowiedź: ze wsi. Wieś dla miasta to rezerwoar świeżej krwi — to hamulec degeneracji mieszczucha. To zdrowa krew — spod świeżo zoranej wonnej skiby, z miodnych łąk i ogrodów rodnych. Miasto potrzebuje takiej krwi, takiego odświeżenia. Ale cóż? Za dużo i tego wszystkiego.

Wieś, która cierpi obecnie nawiedziona ogólną biedą chciałaby ratować się ucieczką do miasta. Do miasta — do tego ślicznego miasta, do którędo raz na rok się jeździ, na jarmark, albo do krewnych.

Miasto mieszkańcom wsi pada na mózg, jak jakiś ideał szczęśliwości.

Dziewczęta częściej uciekają na służbę do miasta. Chłopaki zaś starają się bliżej poznać to życie, a przytem ten i ów uwiesiwszy się na jakiejś robocie poznaje wszelkie tajniki miasta.

Proste, niezdeprawowane dusze wiejskie w szalonym wirze miejskiego życia, krzywią się, spaczają, zarysowują się aż wreszcie upadabniają się do otoczenia.

Miasto uczy sposobów szybkiej orjentacji człowieka w walce o chleb wśród takiego tłoku ludzi. Miasto wyrabia bezczelność, spryt i desperacką odwagę — a nawet pogardę śmierci.

Takie „Antki krakowskie", (jak to na wsi mówią) to zuchy chłopcy — to prawdziwi mężczyźni, pierwotniki, zachowani w egzotyce kamiennego miasta.

Odwaga u nich, szybka orjentacja i decyzja, bezczelność i spryt — a nawet i dobre serce.

Za nim stanie się tego pokroju chłopak ze wsi „naje się dość płonek" — on w swojej prostej naturze dochodzi do tego, że karjerę kończy we więzieniu, albo w szpitalu.

Takie dziewczęta ze wsi, które najczęściej u żydów służą — czeka nieco innego w mieście, jak choroba weneryczna — szpital, albo kalectwo na całe życie.

Miasto ze wszystkiemi objawami i tajnikami jest okropne dla ludzi ze wsi.

Miasto to nie raj. — Bo komu dobrze na wsi, to mu dobrze — a komu źle, to źle — Tak samo i w mieście. Dla biednego w mieście niema miejsca, bo niema żadnej pracy. A gdyby była nawet jaka to pierwsi do niej są ludzie z miasta bo tylko z tego żyją. Bronią się więc. Nic dziwnego, że robotnicy miejscy ograniczyli przyjęcia robotników wiejskich w wasztatach pracy w mieście, że nawet na tem tle przychodzi do bójek, awantur i t. d.

Na świecie powinno być tak dobrze, żeby rolnik pracować mógł tylko na roli i wyżył z tego, mieszczanin w mieście pracując po fabrykach, czy innych warsztatach.

Cóż z tego, kiedy jest inaczej.

Dzisiaj syn chłopski wykształci się nawet w mieście, ale w mieście pracy tej dla niego niema. — Po skończeniu studjów trzeba mu wracać do rodzinnej chałupy, którą nadwyrężył swoją nauką. Każdy snopek słomy na strzesze zda się ucierpiał spowodu jego nauki, bo wszystkiego zaniedbało się trochę, aby tylko wysupłać grosz na naukę i książki. I dzisiaj wrócił ten syn do domu i... pasie krowy. Więc na to... „na szkoły z ojcowskiej stodoły szło zboże dobytek z obory“ aby syn pasać umiał krowy znając prawo, czy filozofję?

Bo nawet dzisiaj chłopskiemu dziecku trudno i na księdza się wyuczyć, bo nie przyjmują, jak to dawniej, kiedy po ukończeniu studjów czekała na niego cała plejada posad b. dobrze płatnych.

Dzisiaj nie chętnie biorą do Seminarjum duchownego, gdyż ludzie młodzi nie idą już z powołania na księży, ale spowodu tego, że ksiądz ma zapewniony byt że ksiądz nie jest bezrobotnym i t. d.

Tak więc powołanie i zamiłowanie do czegoś przeradza się w spekulację życiową.

Dzisiaj naprawdę napływ do miasta jest tak olbrzymi, że bezrobotni będą chyba obsiadywali mury, jak za czasów rzymskich i będą wołali: „panem! panem!“

A tymczasem bieda na wsi jest zastraszająca, a i w mieście nie lepiej.

Wincenty Kuglin.

DIGAMMA.

Żydzi na Madagaskar.

Co pewien czas pojawiają się w prasie, czy oddzielnych broszurach różno rodne, genjalne projekty, omawiające próby rozwiązania najważniejszych problematów społecznych. Do spraw najbardziej palących należy bezwątpienia kwestja żydowska. I antysemici i judofile — i sami przedewszystkiem żydzi wysilają swe mózgi, aby w ten, czy inny sposób wynaleźć remedium na rozstrzygnięcie tego zagadnienia.

Jedni pragną uleczyć kwestję żydowską zapomocą specjalnie spreparowanego sosu, o wyszukanej mięszaninie. Takim świeżo spreparowanym sosem jest projekt skierowania emigracji żydowskiej na Madagaskar.

Brzmi to nazbyt egzotycznie i oryginalnie.

Znamy żołnierza królowej Madagaskaru, z farsy na której zaśmiewano się przed 50 laty. Słyszeliśmy o królowej Madagaskaru, której niewystarczała renta Republiki francuskiej, ale Madagaskar miejsce emigracji żydowskiej wygląda trochę śmiesznie.

Żart na stronę. Projekt taki istnieje i stanowi przedmiot poważnej dyskusji na łamach prasy europejskiej.

Palestyna — miejsce kolonizacji żydowskiej niewystarcza.

Rząd angielski kikanaście lat temu zaproponował żydom osiedlanie się w afrykańskiej kolonji Uganda, naco żydzi odpowiedzieli odmownie. Proponowano osiedlanie się żydów w portugalskiej kolonji Angola, w prowincji północnej Australji, niektórych państwach Ameryki Płd, a nawet na Syberji Wsch. Wszystkie te miejscowości ustępują wyspie Madagaskar — wyspie położonej dość daleko na oceanie i niesąsiadującej z żadną miejscowością o ludności europejskiej.

Ogólna liczba żydów wynosi na świecie 16 miljonów z czego na Polskę przypada 25%. Najmniejszą liczbę wykazuje Holandja, gdzie księgi ludności wykazują 130.000 dusz.

Projektowi przesiedlania się żydów na Madagaskar przeciwstawiany jest pogląd, że Francja niema interesu w rozwiązywaniu kwestji żydowskiej, a więc nieudostępni tego kraju dla emigracji żydowskiej.

Jeżeli pod względem ilościowym w samej Francji żydzi nieodgrywają tej roli co w innych krajach we francuskich posiadłościach w północnej Afryce i na blizkim Wschodnie kwestja żydowska odgrywa rolę olbrzymią.

Francja — chcąc ratować swój autorytet wobec ludności arobskiej i berberskiej — w swych kolonjach muzułmańskich będzie zmuszona tak, czy inaczej przystąpić do rozwiązania kwestji żydowskiej.

Skierowanie żydów na Madagaskar przyniesie korzyść interesom francuskim przez zwiększenie zaludnienia i przez dopływ kapitałów wprowadzonych przez ludność żydowską.

Madagaskar jestto duża wyspa o 625.000 kilometrów^2 z ludnością około 4 miljony.

To stanowi obszar Polski i Anglji.

Zaludnienie Madagaskaru równa się zaludnieniu woj. warszawskiego (4 miljony). Ludność tubylczą stanowią t. zw. Meljasze rozpadający się na szereg szczepów z różnorodnym stopniem rozwoju kulturalnego.

W roku 1896 Madagaskar stał się kolonją francuską. Podstawę gospodarki stanowi rolnictwo i hodowla bydła. Meljasze uprawiają ryż, kukurydzę i fasolę afrykańską. Koloniści zaś europejscy wanilję, kawę, goździki, oliwki, trzcinę cukrową oraz tytoń.

Zaczynający się rozwijać przemysł Madagaskaru wytwarza wyroby tkackie, wyroby metalowe, kapelusze słomkowe i konserwy mięsne.

Całe wnętrze wyspy stanowi suchy, wyżynny step. Na obszarach tych warunki istnienia dla przybyszów z Europy znakomite.

Projekt się wentyluje, bez zbudzenia zasadniczych protestów ze strony żydów.

Nacjonalizm żydowski — młodszy niż stare nacjonalizmy europejskie jest bardziej agresywny i podejrzliwy. Trzeba się liczyć z psychiką żydowską, która jest niecierpliwa i domagająca się gwałtownie urzeczywistnienia swych ideałów.

Madagaskar — ziemia o której, przeciętny filister mizerny posiada pojęcie nikłe, może wkrótce stanie się nową ziemią obiecaną dla rzesz żydowskich.

Madagaskar wykazuje ten brak zasadniczy jednak, że ziemia dla dla przyszłej kolonizacji żydowskiej nie odpowiada w żadnym wypadku tradycji żydowskiej.

W Jerozolimie u stóp góry Mojra przetrwał odłam muru świątyni Salamona.

Co ptątek gromadzą się pod tym odłamem muru żydzi jerozolimscy i płaczą gorzkiemi łzami parjasów ludzkości.

Płaczą serdecznie. Szczerzę modlą się przytulając smutne twarze do niemych kamieni, całując je, jak się całuje najdroższą pamiątkę.

Od lat blisko 2,000 łka skarga serdeczna gmach świątyni jerozolimskiej — echo jej rozlega się daleko.

Marzenia syjonistyczne są właśnie oparte na tym sentymencie tęsknoty do dawnej ziemi Syonu.

Madagaskar zaś to tylko chłodne oblicze oparte na kalkulacji, która może się udać albo zawieźć.

I dlatego hasło: „Żydzi na Madagaskar“ — nie wiadomo, czy przyniesie urzeczywistnienie.

Tymczasem myśl rzucona. Życie zaś wciela wiele nieprawdopodobnych wprost kombinacji, że kto wie, czy i na Madagaskarze nie wzniosą się mury drugiego Tel-Awiwu.

Przegląd polityczny.

(Konferencje, które były, konferencje, które będą).

Konferencja goni za konferencją, zjazdy dyplomatów — stanowią obecnie jakby dopełnienie życia codziennego. Lśniący cylinder nie opuszcza prawie nigdy dostojnej głowy dyplomatycznej, które jedynie w chwili prywatnego funkcjonowania pokrywa się skromnym melonikiem. To przepisuje protokół dyplomatyczny, ujmujący szereg twardych paragrafów „twardą służbę dyplomatyczną“ Gdy czytam o coraz to nowych zjazdach odbytych, odbywających się i mających się odbyć, uczuwam jedną radość duszy, że nie jestem maturzystą i nie będę zmuszony obkuwać tych trudnych kawałków historyczno-geograficznych. Pokażcie mi tak na chybił trafił przeciętnego maturzystę, któryby wiedział gdzie jest Stressa. Wyobrażam sobie zakłopotanie miny nauczycielek zmuszonych wbijać w biedne głowy wiadomości o Stressie, otaczającej obecnie oś zainteresowania europejskiego.

Włodarze Europy radzili dystyngowanie, zawsze dostojni, zawsze pełni namaszczenia, chociaż spowodu sielankowych obrad bez lśniących cylindrów na głowie.

Nastroje zawsze pogodne, śniadania i obiady zawsze wykwintne, pomimo, że kuchnia włoska nie wszystkim smakuje. Duce zna się na przyprawianiu potraw, jest mistrzem specjalnie przyprawianiu sosów, które smakują znakomicie. Po paru dniach dopiero następuje niestrawność — olej rycynowy we Włoszech jest tani.

Trzy dni trwały dyskusje — mówiono o nieobecnych, patronowano słabym i upośledzonym. Duce z łezką w swych męskich oczach opiewał los nieszczęsnej Austrji, Węgier i Bułgarji.

Konieczne i tym małym trzeba pozwolić pobawić się żołnierzami — taka mała gromadka nie wystarczy. Nie sposób zresztą, aby wystarczyła, gdy Niemcom przyznano tyle zabawek.

Łaskawi opiekunowie zbolałej i wyczerpanej Europy w stotunku do Niemiec są w roli tych słabych wujaszków, zamykających oczy na niesfornych siostrzeńców — wykrzyczą się, zagrożą karami, ale chłopaczki swawolnie w kułak się tylko śmieją, nic sobie z tego nie robiąc.

To samo zjawisko zachodzi teraz w tym makabrycznem przedstawieniu, w tej szopce politycznej nagrywanej przez godny zespół: zabawa z niebezpieczeństwem, czy uśmierzanie niegrzecznego Hansa!

Mrugano tajemniczo — naradzano się długiemi godzinami, stawiano warunki, a tymczasem czekano, ale na co?

Wśród najbardziej stanowczych obrad,

L. WIERZCHOWSKI.

Czy chłop jest leniwy?

„I. K. C." w numerze 107 zamieścił artykuł p. t. „Przyczyna kryzysu na wsi, o której się... nie mówi" w nawiasie „z cyklu: moja odwaga".

Autor artykułu Paweł Krzowski zarzuca chłopu lenistwo, a w szczególności, iż to jest powodem kryzysu dzisiejszego na wsi.

Nie podaje jednak, gdzie poczynił te spostrzeżenia, ale najprawdopodobniej obracały się one na jednem podwórku. Bo trudno uwierzyć, by człowiek, znający chłopa we wszystkich dzielnicach Polski, mógł mówić o lenistwie chłopa w znaczeniu ogólnem.

Zapobiegliwość, zaradność, a nawet nasilenie pracy rolnika, prawie w każdej części kraju jest różne.

Leni znajdziemy wszędzie: na wsiach i w miastach nietylko wszystkich dzielnic Polski, ale także całego świata. Ale równocześnie prawie jednakowo na kształt kabłonka przygięte plecy rolnika zobaczymy od Śląska po Wilno, od Lwowa po Gdynię. I wszędzie te **ręce chropawe, skołczałe i twarde.**

Czy to z lenistwa? Niechże który z nierobów, ale takich z zamiłowania, pokaże swe ręce. Niech się porówna z chłopem w równym sobie wieku, a zobaczy, co ciężka praca na roli robi z ludzi.

Z jakiej więc racji p. Krzowski w swym zapędzie, z garbatego od pracy chłopa robi lenia z gatunku cygana, który wszędzie wypycha kobietę, a sam tylko leży i ćmi tytoń?

Takie wypowiedzenie nie dowodzi o odwadze, ale dowodzi o ciasnym światopoglądzie, który każe mierzyć wszystko i wszystkich na wzór jakiegoś zapieckowego zaścianka.

Autor artykułu wskazuje na dowód lenistwa brak spółdzielczości, brak sklepów własnych — chłopskich na wsiach.

Brak spółdzielni czy sklepów pod znakiem „swój do swego" nie jest jednak wynikiem lenistwa, a raczej brakiem organizacji i pieniędzy. Tu pole do pracy stoi otworem dla młodzieży, która po ukończeniu szkół pozostaje bez pracy i tylko tkwi w apatycznem odrętwieniu. Chłop za mało ma czasu i jeszcze za mało wyrobienia, by mógł organizować się. Dzieje się to jednak tylko w małych wypadkach.

Najlepszym przykładem organizacji spółdzielczości na wsiach mogą być Rusini, którzy posiadają świetnie zorganizowane spółdzielnie, ale tylko dzięki swej młodzieży inteligenckiej.

Trudno więc z powodu braku spółdzielni zarzucać chłopu lenistwo, ale trzeba raczej obudzić drzemiących po chatach ludzi wykształconych i zachęcić ich do pracy na polu spółdzielczym. I to staje się z każdym dniem sprawą pilniejszą, gdyż handel na wsi znajduje się przeważnie w żydowskich rękach, wyzyskujących chłopa. Przeciw nieuczciwej żydowskiej konkurencji trzeba wystąpić, a skuteczne wystąpienie może być tylko wtedy, gdy wieś będzie spółdzielczo zorganizowana.

Ale jeszcze słów kilka o pseudo lenistwie chłopa, z tak silnem zacietrzewieniem, wypowiedzianem przez p. Krzowskiego. Czy autor wspomnianego wyżej artykułu wyobraża sobie, że gdyby jednak chłop jeszcze bardziej pracował, uniknąłby kryzysu? Czy nawet, gdyby dołożył do czternastogodzinnego dnia pracy jeszcze cztery godziny i bardziej ograniczał się w wydatkach — byłby dobrobyt? Czy niskie ceny płodów rolnych nie są dowodem nadprodukcji, a to znów z kolei dowodem pracy?

Wychodząc z założenia p. Krzowskiego, cały świat nic nie robi — wszyscy ludzie to lenie — bo przecież cały świat ogarnął kryzys, pospolicie nędzą zwany.

Z teki żołnierza.

DUSZA WOJAKA.

Żołnierska dusza, to dusza pełna tęsknoty, a zarazem pełna pogody, czysta to dusza, jak łza. Czy w boju, czy na kwaterze nieodstępną mu towarzyszką była piosenka. Piosenka ta niekiedy smutna, kiedy przypominała rodzinne strony ojczyste i czarne lub niebieskie oczy tęskniącej kochanki. Żołnierz zwłaszcza legjonowy nie miał czasu lamentować nad swoją dolą, ale tę dolę, smutną bardzo, wyśpiewała piosenka. A kiedy kolega padł, huczała cała kompanja w szlochu.

Już ciebie trębacz nie wezwie do boju.
Nadszedł cierpienia twych kres;
Jeno twa luba nie zazna spokoju.
Matce nie otrze nikt łez.

Ale smutek z duszy uciekał rychło, a pokonywał go i brał w niewolę humor.

Piekielnie w górze szrapnele wyją,
Granaty ziemię szarpią, drą, ryją —
A nasi Strzelcy w okopach siedzą,
Konserwy jedzą.
— — — — — — — —

O chłodzie, głodzie, senni, strudzeni
Dwa dni w okopach siedzą znużeni;
Lecz choć im oczy do snu się mrużą,
Cygara kurzą.

A kule lecą gęsto, jak z bani,
Więc biedni Strzelcy zrezygnowani;
Widząc, że wkrótce już legną w grobie.
Śpiewają sobie.

W tem zawył granat... w proch wszystko ściera
Kawał okopu w strzępy rozdziera...
Więc wszyscy Bogu dusze oddają
I w karty grają.

A czasem zawadjacko zawodzą na złość dziewczętom „zerkającym z za płota".

Gdy mi w łapy wpadnie jaka,
Musi zaraz dać buziaka.
Huśta — ridi — ra!
Lecz się bardzo rzadko zdarza,
By ją zawiódł do ołtarza...
Huśta — ridi — ra!
Ale zawsze w trzy kwartały
Zjawia się tam legun mały...
Huśta — ridi — ra!

Nemo.

Paradoksy.

Idą dnie godzinami —
godziny idą dniami.
Walczymy!
Dążymy!
Biegamy:
i nic!
Gdyby życie było, jak pokój,
trzasnąłbym jego drzwiami
i splunąłbym na taki
głupi „witz".

W. Widmo.

---

tak od niechcenia po deserze, już przy czarnej kawie pyta Duce Sir Simona: „a możeby zapytać co tam myślą w Berlinie". Pan to zrobi od siebie, we własnem imieniu, do rozmowy niemieckiej zdołał się pan przyzwyczaić podczas swego pobytu w Berlinie. Nie bardzo się ku temu Sir Simon kwapił — Eden od gadania, ale Eden chory — panowie Fladin i Laval proszą również. Sir Simon jeszcze się ociąga — może linja zajęta. Próżne obawy; naumyślnie przyśpieszono ślub Geringa. Fürer wiedział, że jego wezwą do aparatu: on jest pewny swych ludzi. Przypadkiem Neurad był przy aparacie. „Ale owszem dlaczego nie, pan taki sympatyczny szkoda, że niema mister Edena, owszem z rozkosza, zawsze jesteśmy za pokojem — my niechcemy, ani kawałka cudzego — panowie u nas nie znają — Fürer napewno dostanie nagrodę Nobla. Przy sposobności ukłony wszystkim zebranym, specjalnie naszemu przyjacielowi Duce. A pan Laval spodziewamy się, że nas odwiedzi.

Sytuacja uratowana. Kolacja przeszła w nastroju jeszcze bardziej serdecznym. Duce nie ratował „asti spumanti", Flandin wydobył z walizy butelkę „Burgunda" — humory poprawione, pokój zapewniony.

Pan Laval nie nalegał, aby wspomniano o „pakcie wschodnim" o który tak nalega pan Litwinow i siedzący niedaleko Montreux pan Titulescu. Pilnują dobrze, ale pan Lawal niezawiedzie zaufaniu.

Cel konferencji osiągnięty. Główni strażnicy pieczęci „wersalskich traktatów", przycisnęli swe wielkie pieczęcie, podpisali się wyraźnie mówiąc na pożegnanie: „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba".

Pogrożono palcem niesfornemu Fürerowi, ale powiedziano wyraźnie telefonicznie, że to wszystko na „niby". Dobrze żeście, żeście wyciągnęli zabawki z zamknięcia, tylko się bawcie grzecznie,

Jedna praca zakończona. Trzeba pakować walizy i jechać na drugą konferencję. W Genewie lśniący cylinder potrzebny przez cały dzień. Wszystko urzędowo, nawet pan Litwinow musi rzucić kaszkiet i paradować w cylindrze.

W Genewie mniej swobody. W Stresie koncentrowało się wszystko w jednym pałacu, gdzie uczestnicy spędzali czas.

W Genewie wszystko inaczej. Śniadanie z kim innem, kolacja w innem towarzystwie, to znów raut dyplomatyczny — głowa pęka od nadmiaru pracy i ciągłych rozmów wiążących i niewiążących informacyj, obiecujących i potwierdzających, obleczonych w powagę protokółów dyplomatychnych. O rozbrojeniu nikt nie mówi. Mamy większe kłopoty. Niech się Handersohn martwi. Inna panuje teraz koncepcja. Narody powinny byc uzbrojone, zapomną o biedzie i kryzysie, ale zato niech zagwarantują sobie bezpieczeństwo wzajemne. Nowy problemat. Nowe piękne hasło bardzo ładnie brzmiące.

Stalin — Hitler — Mussolini w towarzystwie Lavala i sir Simona, gwarantują bezpieczeństwo. Komu? Gdzie? i Kiedy? Pytanie nie wymaga odpowiedzi, której nie otrzymał lord Eden, aczkolwiek tyle nasłuchał się komplementów od samego pana Stalina. Chyba w jednym Belwederze dowiedział się całej prawdy o tej gwarancji bezpieczeństwa. Marszałek nieuznaje, ani lśniących cylindrów, ani kwiecistej mowy dyplomatycznej. Usłyszał prawdę szczerą pan Eden w Belwederze tej prawdy nieposkąpiono panu Lawalowi, tę prawdę szczerą podkreślił w swej mowie pan Minister Beck: „Nie potrzeba nam nowych paktów, bo paktów dosyć, należy jedynie szanować istniejące, a o poszanowanie postara się pan Marszałek Piłsudski.

Szary człowiek wie, że niepójdziemy na żadne dyplomatyczne faramuszki.

Po co zastanawiać się długo.

Wojna nam nie potrzebna. Wojny nie chcemy prowadzić, bo nie mamy z kim, ani o co?

Nie wymaga sytuacja, ani narad specjalnych, ani konferencji przyszłych, ustalonych i projektowanych.

Z. Gr.

Czytajcie „Wieś i Miasto"

Na marginesie gmin zbiorowych.

Reorganizacja samorządów gminnych w Małopolsce, po długich przygotowaniach dokonała się z dniem 1 kwietnia br.

W związku z tą centralizacją nastąpiło też wiele przesunięć posterunków policji. Wiele ich uszczuplono, a nawet i zlikwidowano, co znacznie osłabiło bezpieczeństwo wsi.

Skutek tego jest taki, że od napadów, morderstw i kradzieży aż się roi. Najlepszym tego dowodem może być prasa codzienna, notująca zuchwałe napady, przypominające swą bezczelnością lata powojenne.

Wsie, które doniedawna jeszcze były siedzibą gminy, a często i posterunku, dziś zostały ogołocone z opieki — lub też po długich już uprzednich staraniach zostawiono im jednego policjanta, który najczęściej bliski już emerytury, obarczony jest nadmiarem pracy.

Gorzej jeszcze przedstawia się bezpieczeństwo tam, gdzie z posterunku nie pozostał nikt, a w szczególności, gdy w danej miejscowości dotychczas typy przestępcze trzymane były krótko. Dziś święcą zupełną swobodą.

Sądzimy jednak, iż są to tylko chwilowe niedomagania, które jednak ulegną zmianie, przywracającej ład i bezpieczeństwo. Bowiem szczególnie dziś, kiedy na wsi jest wielka nędza i brak pracy, konieczną jest opieka nad tem, czego nie zabrała woda, lub nie wybił grad, by doreszty nie okradano tych, którzy nie wiele już mają.

OBY NIE TAJAŁY PIENIĄDZE...

Ostatnio wiele daje się słyszeć o wyrokach, wydawanych na nieuczciwych wójtów, którzy wskutek braku nadzoru dopuszczali się kradzieży grosza publicznego.

Obecnie przy zorganizowaniu gmin zbiorowych, ujętych w aparat administracji samorządowej, można się spodziewać, że nie zabraknie odpowiedniej kontroli nad pieniądzmi gromadzkiemi, a przeznaczone na podatki, naprawdę trafią do właściwego miejsca, a nie do wójtowej kieszeni.

Należy tylko obawiać się czy koszta administracyjne, wynikłe z kontroli i kontrolerów, nie przeniosą kwot uprzednio topniejących w kieszeniach nieuczciwców.

Dość, że anegdota, którą poniżej przytaczamy, może mieć i tą razą zastosowanie.

Otóż zapytał raz pewien król, dlaczego tak mało wpływa trzosu do jego skarbca, mimo, że poddani stale utyskują na wielkie podatki? Wtedy błazen królewski kazał ustawić wielu lokaji i służby dworskiej w jeden szereg, a dając pierwszemu wielki kawał lodu, kazał podawać go dalej, tak, aż zawędrował on do rąk królewskich. Lecz gdy dostał się do dłoni króla, był już tylko maleńkim, ledwo widocznym kawałeczkiem, a ręce, przez które przechodził, były mokre. Nie potrzebował błazen więcej wyjaśniać królowi...

Wpierw kontrola kas, a potem dopiero można robić szumne pożegnanie byłych wójtów czy komisarzy, o ile ci nie zasłużyli wpierw na cele w szarym domu...

Do gospodarki pieniądzem publicznym muszą stanąć ludzie, których na wszelki wypadek jest na czem patrzeć. Nie wystarczy tylko, by taki pan umiał pięknie mówić, organizować pewne związki i piać hymny, a wreszcie odszedł z niedoborem kasowym i obrażony jeszcze w dodatku, że za jego pracę i poświęcenie śmią go posądzać.

To też nie należy posądzać, a zebrać dowody i nie liczyć się z możliwością skandalu, a sprawę zwrócić do prokuratorji. Bo ci, którzy maskują nadużycie, są współwinnymi i w równym stopniu winni być napiętnowani.

L. W.

O czem piszą inni.

Naprzód z dnia 1V. 35 r. pisze:

Gmina Prądnik Czerwony — podobnie jak wiele innych gmin — została obdarzona za rządów „sanacyjnych“ komisarzem. Rozwiązano Radę gminną, bo zdaniem miarodajnych czynników Rada nie umiała gospodarzyć. Do tego nadaje się tylko komisarz — i to wojskowy. Zaraz znalazł się kandydat p. Drobniak, kapitan rezerwy w stanie spoczynku.

O przeszłości p. Drobniaka w Austrji i Rosji opowiadają wiele; bujna i ciekawa była ta przeszłość... Przyszły czasy „sanacyjne“ i p. Drobniak wypłynął. Nie brakło go na żadnej paradzie. Ponoć najgłośniej śpiewał „Pierwszą Brygadę“ i najgłośniej krzyczał.

P. Drobniak dostał w nagrodę: komisarkę, w gminie. To był ten „mąż opatrznościowy“, który miał doprowadzić gminę do rozkwitu. Rządził tedy p. Drobniak modnym dziś sposobem dyktatorskim. Wiele było narzekań ze strony ludności na gospodarkę p. komisarza. Skargi jednak nie pomagały. P. Drobniak miał dobre „plecy“. Ale wszystko na świecie ma swój koniec. Skończyły się też rządy p. Drobniaka.

FELIKS FELKEL.

Nauka o Zmartwychwstaniu.

(Z dziejów współczesnego Człowieka).

I.

KUSZENIE SZATANA.

Na krużganek szóstego piętra wyszedł Człowiek i spojrzał w dół.

Miasto wrzało wieczornym ruchem. Oświetlone tramwaje elektryczne, jak lśniące żuki pełzały ulicami, koliście zawracając na zakrętach, okna wystaw sklepowych rzucały jaskrawe snopy światła, neonowe reklamy raz po raz wybijały gasnące w ciemności słowa: Kalodont — Używajcie tylko pasty Meco — Najświeższy hyperszlagier filmowy z Marleną Dietrich — Pastylki słodowe Maltyn... Ogromne elektryczne kule na rogach zawieszone przyświecały sztucznem słońcem tłumom wyległym na wieczorny spacer. Snuły się dwie falangi ludzkie chodnikami, jedna ku miastu, druga w stronę parku. Szmer oddalonych kroków, dźwięk tramwajów i trąbki automobilowe tworzyły muzykę urbanistycznego nokturnu. Zdenerwowane automobile zygzakami przebiegały ukosem, wioząc zdyszanych tempem ludzi, na giełdy, banki i kantory.

Człowiek nachylony nad metropolją słuchał nocnego koncertu miasta i myślał. O doli niewolników — bowiem wszyscy zajęci sprawami dnia powszedniego nie mieli czasu na rozważania. — Wieczorem zwykle przy czytaniu gazet kiwali głowami, powtarzając:

— No tak, wolność. Piękne wieszczów marzenie i duchowi ludzkiemu... tego... zapewne potrzebne — i owszem. Tylko, że tu interesa nie pozwalają bawić się w poetę he... he... Należy pilnować zarobku chleba i wina. Ale pomarzyć trzeba, bo bez tego czemże byłoby się. Płazem w skorupie — jak to wzniośle wyraził poeta.

Głęboko w serca ludzkie patrzący Człowiek znał te myśli. Wiedział również, że największą trudnością i tragedją mesjaszów, jest rozbicie obojętności pół-zimnych wyznawców, oburzających się na zapewnienie, iż mają dusze urodzonych niewolników, a godziny poświęcone „wzniosłym marzeniom“, są robionym na mały sposób uspakajaniem sumienia, podobnym śnieniom o niebieskich migdałach przy drzemce popołudniowej.

Setki tysięcy ludzi małych snuło się u stóp Człowieka; on oparł czoło na ręku i patrzył w zbiorowisko tych, których jutro trzeba było przerobić na aniołów.

W tej chwili bezszelestnym lotem przez powietrze nocy nadleciał Lucifer i zwinąwszy błoniaste nietoperze skrzydła, usiadł na balustradzie krużganku. Był pięknym młodzieńcem, nagim, jak z bronzu odlanym, twarz mądrą i oczy nieprzeniknione zwrócił na Człowieka.

— Wiem, że pragniesz władzy nad tłumami — zaczął.

— Tak.

— Oddam ją w twoje ręce, ale pokłonisz mi się.

— Z nikim nie układam warunków i do urzeczywistnienia zamierzeń dążę sam.

— Na jedno skinienie tłumy będą ci posłuszne, oddam całe bogactwo ziemi tobie; służyć jednak musisz moim planom. Nie śmiesz nigdy wyzwolić człowieka. Niech chodzi wiekuiście spętany i upodlony. Wtedy te tysiące, pełzające teraz ulicą, pomnożą moje królestwo!

— Nie bogactw szukam — odpowiedział Człowiek — ubogi jestem. Królestwo moje nie z twojego jest świata. Odrzucę władzę panowania nad rzeszami niewolników, nietkniętemi zostawię stosy złota, ale drogą choćby cierniową dojdę do wytkniętych celów.

— Jakież one są — zapytał Lucifer.

— Muszę zapalić w duszach pełzających robaków duch świętego buntu — odparł Człowiek — wszczepię przekonanie, że wolność — to najwyższe dobro człowieka i ona jedynie upodabnia go do aniołów. Chcę, by karły urosły w olbrzymów i nikt nie miał prawa zaprzęgania drugich do pługa, orzącego rolę pod płody, zgarniane przez pana, rządzącego z biczem w ręku.

— Ha... ha... Niepoprawny idealisto. — Przybiją cię na krzyż ci właśnie, którym głosić będziesz wielką ewangelję. Bowiem podłość i małość ludzka jest bezgraniczna. Wierz mnie, patrzącemu wieki w otchłań człowieczej duszy.

Bezszelestnie rozpiął Lucifer skrzydła, przyżeglował na nich i stanął tuż za Człowiekiem, szepcząc w ucho:

— Uklęknij przedemną — mówię poraz ostatni. Wszystko oddam — władzę nad ludźmi, bogactwa bezmierne i zaszczyty. Na tronie siedzącemu pokłonią się tłumy głupców, a skinienie brwi będzie rozkazem, idącym dziesiątki mil, aż po granice państwa. Uczyń układ — My dwaj [illegible] mieć się winniśmy, bowiem rozum jest w nas.

Oczy szatana wpiły się z siłą w zm[illegible] ludzkie źrenice.

— Znam smutną pustkę zaszczytów panowania nad tłumami — odpowiedział Człowiek, uśmiechając się gorzko — a bogactwa świata nie wabią ku sobie. Jest we mnie duch najszlachetniejszego buntu. — Przeciw niewolnictwu! schylaniu karków! służeniu obcym! — przeto nie będę między tymi, którzy z rąk twoich wzięli szczęście. Wybieram inną drogę; wiem, że na niej ciernie są i krzyże, ale los woła nieodpartym głosem. Gotów jestem.

Lucifer rozpiął wówczas wielkie błoniaste skrzydła i wachlując niemi ciężko, uniósł w powietrze, niknąc w ciemności.

Człowiek oparł dłoń na skroniach i zamyślonym wzrokiem długo jeszcze patrzył w miasto, huczące u nóg jego tańcem niewolników.

II.

GODZINY CZUWANIA.

Cichość była nad światem, słońce czerwone zapadło za horyzont i różową po-

Po wyborach do rady gminnej, po wyborze wójta musial p. Drobniak oddać urzedowanie. Mina mu zrzedla. Jak tu wytłumaczyć braki w kasie gminnej? A braki sa. „Wielki“ p. komisarz nie może jakoś wybrnać z tych kłopotów. Już trzy tygodnie oddaje urzędowanie. Najważniejszym szkopułem — to pieniądze gminne. Czy prawdą są krażące powszechnie pogłoski w gminie, że podczas swego urzędowania p. komisarz nie robił różnicy między swoją kasą prywatną **a kasą gminną i stąd mankamenty kasowe? Ludwik XIV mówił ongiś: „państwo to ja“ — p. Drobniak, obejmując komisarkę w Prądniku Czerwonym, uznał. że... „gmina to ja“**

Domagamy sie i będziemy się domagali przeprowadzenia skrupulatnego śledztwa i w razie stwierdzenia nadużyć pociagnięcia winnego do surowej odpowiedzialności.

„Chłopska Prawda“ dnia 21 IV. 35 r. pisze:

Ze wsi Podlesie, gm. Oleśnica, pow. stopnicki ukazala się następująca korespondencja:

„My, chłopi, tak dzisiaj żyjemy w Polsce: z powodu „nadmiaru żyta“ — to my chleba nie jadamy, tylko zaraz po żniwach. Potem raz na Boże Narodzenie, drugi raz na Wiielkanoc i trzeci raz jeszcze kiedy jeżeli się dotrzyma i sekwestrator nie weźmie — to będzie chleb. Tylko jada się od wielkiah dzwonów. Każdy musiał sprzedać ziarno na podatek, a życie codziennie to sie opędza postnymi ziemniakami i kapustą; za omastę mamy sól bydlęcą — i to nie zawsze i nie każdy. My, chłopi, już mało światła oglądamy. Ludzie nabywają starodawne kaganki do świecenia, a kto ma lampkę, to świeci bez kapturka, bo mniej nafty wychodzi. Zapałki używa się od święta i od gości, a cukier znamy z dawnych lat, ale nasze dzieci wcale nie znają.

„Gwiazda Cieszyńska“ pisze:

Niema przeludnienia na świecie

Afryka zaludniona jest przez 150 miljonów mieszkańców, gdy tymczasem według opinji fachowców mogłaby śmiało wyżywić i pomieścić 1500 miljonów ludzi. W Australji znalazłoby utrzymanie 300 miljonów ludzi, zamiast obecnych 10 miljonów, w Stanach Zjednoczonych 480 miljonów zamiast 125, w Kanadzie 160 miljonów zamiast obecnych 10, w Brazylji 900 miljonów zamiast 44, w Argentynie 168 miljonów zamiast 12-tu.

Tak więc niema żadnej podstawy twierdzenie, że świat cierpi już na przeludnienie, gdyż obecna cyfra zaludnienia ziemi, która wynosi około 2 miljardy osób, mogłaby być podwojona, a nawet potrojona bez obawy o to, że zabraknie ludziom żywności i mięsa.

Tak mówi teorja a praktyka dzisiejsza dowodzi, że i dla tych, którzy są, ciężko znaleźć pracę i zarobek.

Całkiem słusznie. Na świecie jest aż zadużo miejsca tylko mało jest miejsca w sercach ludzkich na taką małą rzecz, jak miłość bliźniego.

K.

To i owo.

Miljard złotych przepijamy przez 1 rok Jestto suma tak wielka, że porównanie da nam dokładny obraz. Miljardem złotówek można załadować 400 wagonów.

Jedno z pism podaje, że budowa portu Gdyni przez 4 lata kosztowała 60 miljonów zł, — czyli sumę tę (łatwo obliczyć) przepilibyśmy w 20 dniach.

Oczywiście nasza wódka nie wystarcza nam. Sprowadzamy bowiem z zagranicy.

Mimo tego, że te pieniądze zostają w kraju, to jednak korzyści z nich niema, gdyż idą na utrzymanie więzień, domów poprawy, szpitali warjatów e.c.t.

Dzisiaj oczywiście konsumpcje alkoholu obniża kryzys.

Czy wiecie że najwięcej czasu na przeglądanie się w lustrze traci kobieta ? Oto mniej więcej w przeciągu 60-ciu lat swojego żywota traci 205 dni.

A najwięcej podobno kobiety przeglądają się w lustrze od 25 lat do 30-tu, Potem czas ten zmniejsza się systematycznie i już stara babcia nie zaglada w lustro, choćby z tego powodu, że wówczas lustro nie kłamie.

Nie wiem dlaczego utarło się zdanie, że kobieta najwięcej mówi w życiu? Gadatliwi są bowiem mężczyźni (zwłaszcza mężowie, kiedy żon niema w domu) Otóż pewien dowcipniś obliczył, że gdyby wszystko spisać dzień po dniu co kobieta mówi przez 25 lat tylko, toby powstała cała bibljoteka licząca 1,562 książek (każda 250 stronic druku zawierająca).

Nieprawdopodobne wesele. Oto w roku 1781 na weselu hr, Potockiego Feliksa zjedzono w ciągu jednego dnia co następuje: 300 cieląt, 500 baranów, 8000 kur, 60 wołów, 3000 kurcząt 55 sarn, 600 kapłonów, 200 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 dzikich gęsi. 800 kaczek, 3000 innej zwierzyny, 309 kop jaj, 74 faski masła i ponadto mnóstwo innych smakołyków — W każdym razie była to gościnność staropolska — i nie było kryzysu.

Czy wiecie jaka jest ciężka para, która

świate rozetkało nad ziemią, białe gołębie szarfami latały koło kapiteli świątynnych kolumn. W przedsionkach gromadzili się uczeni na dysputy długie o pewności bytu w niewolniczym tlumie, kiedy o sen i jadło troszczy się pan, dzierżący bat dla postrachu... Ale to tylko dla poskromienia warcholów, mącących spokój ludzi spokojnego snu i kornej wiary. — —

Wówczas do ogrodu oliwnego za miastem szedł Człowiek z uczniami. Chłód był zielony pod konarami starych drzew, zasypiających w odwieczerz, jak drzemią starcy na przyzbach domu.

Człowiek powiedzial naówczas do uczniów swoich:

— Usiądźcie w ogrodzie i spożyjcie wieczerzę, a ja pójdę opodal rozmyślać i mówić.

— Z kim — zapytał najulubienszy z uczniów.

— Z sobą — odpowiedzial mistrz.

O parę kroków dalej usiadł na ściętym pniu, a snać myślenie było troski pełne, bo pomarszczyło się czoło i brwi zwisnęly nad oczodołami, zakrywając prawie powieki:

...Obudzę ich — czynil spowiedź przed własnym duchem — ale czyż z drętwoty poruszeni nie powstaną przeciwko z krzykiem, i nie zrozumiawszy dobra, które niose, odrzucą je? Wypiję ten kielich goryczy... — Wówczas wrzaskiem odezwą się wszyscy głupi, podli, mali i oskarżą, że burzę spokój domów i dobrobyt zapewniony, leniwy, ale pozwalający doczekać bez troski śmierci. Wypiję i ten kielich goryczy... Czyż nie znajdą się wówczas inni, twierdzący, że czynię wszystko dla własnej pychy, gromadzę w mieszku talary, i po karkach i życiu drugich dążę do bogactw i sławy.

Boże — jeśli możesz — oddal odemnie ten kielich goryczy...

Przypomniał na uczniów i poszedł szukać ich w cieniu ogrodu. Księżyc znaczył srebrny ślad ścieżki.

— Czemu nie czuwacie? — zapytal — gdy ja zmagam się z myślami; nadeszła najcięższa godzina życia.

— Strudzeni jesteśmy — odparli.

— Wiekuisty trud jest udziałem naszym — odpowiedział Człowiek — i wysilek w każdej chwili; nigdy nie wolno oddać się osobistym celom i poniechać rzeczy, które są wielkie.

Uczniowie usiedli kołem, roznieciłi ognisko i czuwali. Człowiek zaś powróciwszy na dawne miejsce, rozmyślał, rozmawiając z sobą? — czy z Losem światów? — lub Przeznaczeniem, wypisanym od wieków w księgach historji ludzkiej.

...Więc jeśli będzie biczowanie ironji złośliwości ludzkich wymierzone dla wstrzymania dążeń, cofnę się? Nie! — A ogłoszenie za fałszywego proroka skrzyżuje moje plany? Nie! — Wreszcie umęczenie małością, glupotą, kłamstwem, nikczemnością, powstrzyma od zapalenia zarzewia buntu w duszach niewolników, by powstali przeciw ciemięzcy, który zabrał ziemie i swobodę myśli, język modlitwy ojców — wprzągł zas współbraci jak bydlęce siły pociągowe do wozu pychy, karmiąc wzamian mizernym dobrobytem i zapewnieniem łaskawego na starość chleba.

Nie! Nie! Po stokroć nie!! Jeszcze raz rzucimy wszystko na stos i ofiarę. Godzina Zmartwychwstania będzie musiała uderzyć.

Wstał Człowiek i poszedł budzić uczniów, by zerwali się i szli za nim, bowiem godzina czynu nadeszła.

III.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Obróciło się koło historji.

Dziesięćkroć powracal Lucifer i kusił, potem groził, ale Człowiek zapatrzony w jedyny cel, wzgardził dziesięćkroć bogactwami i nie ugiął się pod groźbą. Nie oszczędzono Mu niczego, aż wreszcie odgrodzono od ojczyzny murami grubemi, jak ściany grobowca i ogłoszono, że zszedł ze świata. Ale duma niepodległego nikomu ducha, poświęcenie szczęścia osobistego dla wyzwolenia niewolników, bunt święty i wiekuiście młody wstrząsnął duszami, które poza chlebem powszednim nie karmiły się nigdy chlebem aniołów.

Naówczas nadszedł dzień Zmartwychwstania. Był tak wielki, że tu można mówić tylko słowami Słowackiego: Ludzie długą noc niewoli czarną przemierzyli oczami, siedli i wielkim płaczem zapłakali jak dzieci...

I słychać było wielki płacz Zmartwychpowstania.

A Człowiek, czekający na ów dzień w zamyśleniu wielkiem i trosce, stanął na uboczu, myśląc, co przyniesie jutro. Bowiem mądrość wielka zna prawdę, że nigdy najwznioślejsze momenty nie oczyszczą ludzkiego ducha z podłości, drobnych zabiegów o sprawy osobiste — bankierzy, celnicy i handlarze nie opuszczą świątyni, oddanej świętemu świętych.

Więc gdy przyszły niewiasty na miejsce, gdzie spoczywał Człowiek w mniemaniu wielu — pogrzebany — i nie zastawszy Go zapytały, co się stalo. — Odpowiedział im Duch promienisty:

— Niemasz Go tu. Czuwa.

IV.

TYLE JEST SŁÓW NA DZIEŃ DZISIEJSZY:

Wy, którzy przeżyliście wojnę światową i widzieli wiele przemian dziejowych, śledziliście także losy ludzi, naród swój wiodących ku Zmartwychwstaniu — ku odrodzeniu — w drogę lepszej przyszłości. Zastanówcie się w świętalnej uroczystości duszy nad zmaganiami jednostek, poświęcających wszystko dla dobra współbraci i wyzwolenia narodu z przemocy.

Wówczas, w ciszy pokoju, w noc późną pomyślcie, kto pomiędzy współczesnymi podobny jest Człowiekowi, kiedyś kuszonomu przez szatana, rozmyślającemu w Oliwecie, zagrzebanemu w murach więziennego grobowca, a wreszcie...

Kto w dzień Zmartwychwstania pomógł Ojczyźnie odwalić kamień grobowy?

powstała wciągu jednej minuty z wody parującej? Oto nie całkiem dokładnie 37.000,000.000 tonn (37 miljardów). Bez słońca wytworzylibyśmy tę ilość pary zużywając na sekundę 12.000,000,000,000,000 (12 kwadryljonów) tonn węgla. Takie potężne słońce.

Skąd przylatują ptaki? Uczeni przyrodnicy zajmujący się badaniem życia ptaków odgadli skąd przylatują do nas ptaki i jakiemi drogami lecą różne gatunki.

I tak: czajki, mewy, jaskółki lecą z Afryki przez Hiszpanje i Portugalje do Polski. Ptaki drapieżne lecą przez Włochy, Austrję, Węgry i Niemcy. Śpiewające ptaki lecą przez Sycylje, Bałkany, Węgry i t. d. Tylko bociany przelatują dwiema drogami: jedne od Gibraltaru, przez Hiszpanje, Francje i Niemcy — drugie od Azji Mniejszej przez Konstantynopol Bałkany, Węgry, i Austrję i t. d.

I drzewo się śmieje. Faktem jest że dzisiaj ludzie zapominają śmiać się głośno i serdeczne — i wogóle śmiać się. Jedni z miną urzędową nas witają, inni z grobową miną, inni wyglądają, jak kot na puszczy (przepraszam) inni powiadają, że śmiać się głośno nie wypada i t. d. Jeszcze młodzież płci obojga uśmiecha się do siebie, ale zato rodzice smutni — Tak, czy o wak zapomnimy powoli o śmiechu, który przemieni się kiedyś w przyjemność kichania, jako funkcja fizjologiczna związana ściśle z katarem.

A tymczasem Arabowie korzystają z pewnej rośliny, której nasiona mają własność wywoływania śmiechu. Sciera się nasiona na proszek i spożywa. Arab taki(!) kiedy zażyje większą dawkę tego proszku śmieje się podobno całemi godzinami. Końby się też z tego śmiał.

Dowcipny

KRONIKA POWSZECHNA.

ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ. Podchorąży 48 p. p. pozbawił się życia wystrzałem z karabinu. Podchorąży Marjan Lucki z Kut odebrał sobie życie spowodu zawiedzionej miłości. Młody to musiał być człowiek.

W PABJANICACH zaś naodwyrtkę się stało. Do Marysi Gajewskiej przyszedł narzeczony Oleś Słabicki... no i strzelił do Marysi, trafiając ją w pierś. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala, a Olesia aresztowano.

Też ciekawa miłość. — Dawniej kawaler najwyżej porwał pannę i uciekł z nią, jak Bohun, ale nie odbierał jej życia, a dzisiaj roi się różnie w głupich głowach zepsutych kinami i złemi widowiskami.

ZNÓW PEWIEN SZEWC, niejaki Krzyszczuk St. w Warszawie, usiłował zabić nożem śpiącego syna, lecz obroniła go matka, a w międzyczasie syn zerwał się i uciekł na pole, a za nim pogonił ojciec... i przebił syna nożem.

O co? Za co? — Tak sobie; ojciec nożownik i awanturnik. Siedzi więc w kryminale.

KWIATKI Z PRĄDNIKA CZERWONEGO. Z wiosną kwitną różne kwiatki, ale i między temi kwiatkami jest różnica co do koloru, barwy, woni i t. d. Takie kwiatki bez woni i koloru zdarzają się w naszej gminie, a zerwać je, to następują pogróżki, gniewania się i t. d.

Naprzykład taki kwiatek: P. Grabczak Antoni woził hasz na chodniki gminne Prądnika i Olszy. Zdarzyło się tak, że furman p. Grabczaka sprzedał za 10 zł. całą furę haszu wicesołtysowi p. Łuczywie, który wyhaszował sobie przed chałupą swoją haszem. P. Grabczak przechodząc, poznał ten hasz. Na dowód zaskarżył swojego furmana, lecz cofnął skargę, wiedząc, że jeszcze jednego nie odsiedział... Pan wicesołtys w słowach ironicznych obraził nawet p. Grabczaka, który pytał się o ten hasz.

Pytamy się więc my p. wicesołtysa, co jest z tym haszem i pytamy się p. wójta czy wie coś o tej całej sprawie.

(W.) **TRUPIA GŁOWA NA PROGU.** We wsi Małe powiatu Ropczyckiego zaszedł niesamowity wypadek sprofanowania grobu. Nieznani sprawcy wykopali z miejscowego cmentarza trupa kobiety, odcięli jej głowę, którą następnie, jak śledztwo wykazało, gotowali. Po takiem przygotowaniu, głowę, z której zwieszały długie włosy, umieścili nocą przed drzwiami Pawła Boronowicza. Wodę zaś, w której gotowali ową głowę, wylali wokoło domu.

Cały ten proceder według wiejskiego zabobonu, ma rzekomo wyprawić domownika na tamten świat.

Zaznaczyć należy, że Paweł Boranowicz trudni się skupem pretensji, w wyniku czego ma wiele procesów...

WOJNA DOMOWA W CHINACH.

Z Szanghaju donoszą: Agencja „Szimton Rengo“ podaje wiadomość z Kantonu o zaostrzeniu walk w prowincji Guidżów pomiędzy wojskami „czerwonemi“ a oddziałami rządowemi. W pobliżu Gui-Janu, gdzie znajduje się główna kwatera Czang-Kaj-Czeka, toczą się zacięte walki. Atak trzech dywizyj nankińskich był o ttyle skuteczny, że „czerwona armja“, która znajdowała się w odległości 10 km. od Gui-Jan, została odrzucona o 30 km. Mimo to „czerwoni“ przygotowują się do nowego natarcia, usilując widocznie przerwać się na zachód. Od kilku dni na terenie działań wojennych pada ulewny deszcz. Utrudnia to ogromnie operacje wojsk rządowych, zaopatrzonych w ciężką artylerję i tanki. — Oprócz tego niepogoda jest tak wielka, że samoloty nankińskie musiały zaprzestać bombardowania wojsk „czerwonych“.

ZATRUDNIENIE W KOPALNIACH WĘGLA.

Według ostatnich danych statystycznych na 1 lutego r. b., w kopalniach węgla kamiennego na terenie całej Polski zatrudnionych było 73.921 robotników, w tem w Zagłębiu Górnośląskiem 47.603, w Zagłębiu Dąbrowskiem 19.653, oraz w Zagłębiu Krakowskiem 6.665 robotników. — Ogółem we wszystkich kopalniach przepracowano w styczniu 1,550.833 dniówek zwykłych i 31.482 nadliczbowych. Przeciętnie na 1 robotnika przypada 20.94 dniówek zwykłych i 0.43 nadliczbowych. Przeciętnie dzienny zarobek robotników wynosił 8.15 zł. Mężczyźni zarabiali przeciętnie dziennie 8.27 zł., przyczem zatrudnieni pod ziemią zarabiali 8.72 zł., w tem górnicy 10.89 zł., zatrudnieni na powierzchni 7.07 zł. Kobiety zarabiały dziennie 3.38 zł., młodociani 2.07 zł.

POCIĄG NAJECHAŁ NA FURMANKĘ.

Na szlaku kolejowym Dęblin—Łuków, w pobliżu stacji Stawy, pociąg osobowy najechał na przejeżdżającą przez tor furmankę. Jadący furą dwaj wieśniacy ze wsi Derlatka: Franciszek Ryszkowski i Aleksander Tonik ponieśli śmierć na miejscu. Konie również zginęły.

RUMUŃSKIE MINISTERSTWO SKARBU opracowuje obecnie projekt ustawy, w myśl której obywatele rumuńscy, skazani sądownie za rozmaite przestępstwa na karę grzywien, nie będą musieli w razie niemożności uiszczenia grzywien, odsiadywać kary więzienne, lecz grzywny te zamienione zostaną na przymusowe świadczenia w formie pracy. Decyzja zamiany grzywien na pracę została powzięta dlatego, ponieważ liczba obywateli rumuńskich, a zwłaszcza wieśniaków, skazanych na grzywny, jest bardzo wielka, a wobec niemożności płacenia tych grzywien z powodu kryzysu, więzienia rumuńskie nie mogą już pomieścić wszystkich aresztowanych. Władze rumuńskie spodziewają się, iż nowa ustawa przyniesie znaczne korzyści zarówno skazanym jak i krajowi.

ŚMIERĆ 29 GÓRNIKÓW.

Tokio. (PAT). W jednej z kopalń w Yusem na Korei wydarzyła się poważna katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 29 górników koreańskich.

DESPERACKI KROK BEZROBOTNEGO.

Z okien Biura Pośredn. Pracy, położonych na piętrze gmachu Ratusza, w celach samobójczych wyskoczył bezrobotny Andrzej Osipowicz, lat 56, bez stałego miejsca zamieszkania. Denat przed miesiącem został zwolniony z więzienia, gdzie odsiadywał karę 12 lat więzienia. Bezpośrednim powodem samobójstwa urzędnika, że Osipowicz jeszcze do pracy nie został skierowany. — Denata umieszczono w szpitalu, gdzie stwierdzono złamanie nóg i obojczyka.

HURAGAN W INDJACH.

Czitagong. Trąba powietrzna, która przeszła nad wschodnią częścią okręgu Czitagong (prowincja Bengalska), zniszczyła w ciągu niespełna pół godziny około 1.000 domów i powyrywała z korzeniami prawie wszystkie większe drzewa. Szkoła rzemieślnicza w Czitagong została dosłownie przesunięta przez huragan o 50 metrów.

(P.A.A.) **Kartofiany pomidor, czy pomidorowy kartofel.** Pewnemu ogrodnikowi z Masachussetts (Stany Zjednoczone A. P.) udało się po długoletnich próbach wyhodować roślinę, która rodzi pod ziemią kartofle a nad ziemią pomidory. Ogrodnik ten spostrzegł oddawna, że kartofel ma korzenie lepiej rozwinięte niż pomidor, przypuszczał więc, że gdyby udało mu się skombinować te dwa gatunki roślin, mógłby otrzymać lepsze pomidory. Roślina powstała z tego skrzyżowania ziściła jego nadzieje. Rodzi bowiem nietylko piękne i zdrowe kartofle, ale daje również łodygę nadziemną, dochodzącą do 2 metrów wysokości i obfitującą w o wiele więcej pomidorów niż krzewy normalne. Ogrodnik pracuje dalej cierpliwie nad ulepszeniem nowo wyhodowanego gatunku a przedewszystkiem nad usunięciem tej właściwości, odziedziczonej po kartoflach, że łodygi kartofla-pomidora bardzo wcześnie więdną.

(P.A.A.) **Drzewo które rodzi damskie kapelusze.** Istnieje na świecie drzewo, na którem rosną modne kapelusze damskie. Znajduje się to cudowne drzewo w stanie Oaxaco w Meksyku. Jest to „Crescencia cujete“, którego owoce pokryte są lekką, jakgdyby ze słomy wyplataną łuską. Łuska ta przedzielona na dwie części, służy miejscowym damom za kapelusze. Moda ta przekroczyła już granice stanu Oaxaca i zaczyna przyjmować się w całym Meksyku, skąd może przedostanie się i dalej. Łuska owocu „Crescencji“ może służyć także za miseczkę na płynne pokarmy i przez tubylców nazywane jest dlatego „lunch“.

(P.A.A.) **Zgonu bogatego żebraka.** Pisma belgradzkie donoszą, że tymi dniami zmarł w miejscowości Zenica żebrak nazwiskiem Paica. Śmierć nastąpiła skutkiem głodu. Tymczasem w łóżku zmarłego znaleziono 50 kg srebrnych monet oraz 50.000 dinarów w banknotach.

(P.A.A.) **Władze angielskie w Rodozji przeciw tamtejsnej modzie.** Władze angielskie w Rodezji zostały zmuszone wydać ostre zarządzenie przeciwko panującemu tam zwyczajowi krajowców noszenia kółka w nosie. Barbarzyńska ta moda powodowała różne choroby infekcyjne, z którymi medycyna nie była wstanie dać sobie rady. Krajowcy poddają się zarządzeniom likwidującym bardzo niechętnie.

Terminarz czynności sołtysa na maj. Od 1 maja do 30 czerwca główny pobór rekruta. Do 15 maja odbyć zebranie sprawozdawcze rady gromadzkiej lub zebrania gromadzkiego, celem rozpatrzenia sprawozdania z działalności sołtysa z zakresu gospodarki gromadzkirj, oraz sprawozdania z wykonania budżetu za rok ubiegły (kontrola nad sołtysem). Uwaga: o terminie zebrania uprzednio zawiadomić wójta.

Do 15 maja Rozpoczęcie robót szarwarkowych.

(P.A.A.) **Niema widoków na eksport pszenicy do Stanów Zjednoczonych.** Minister Rolnictwa Wallace podał, że zbiory tegorocznej pszenicy z obu zasiewów wyniosą najwyżej 625 miljonów buszli, co odpowiadać będzie zapotrzebowaniu krajowem. W tych warunkach niema zatem widoków na wywóz pszenicy do Ameryki przez państwa eksportujące pszenicę.

Powieść.

Chaos

(Z dni niedawnych podał Rawicz)

I.

W majowe przedpołudnie.

— Takie, psiakrew gorąco, a człowiek sterczy w podłej budzie — mruczał do siebie Bronek Gołoński, wpatrując się smętnie przez wielkie okno klasy. w ruch uliczny.

Na kiosku, stojącym naprzeciw gmachu gimnazjalnego, poprzyklejano różne afisze: odczytał Bronek program zawodów bokserskich — dużemi literami wydrukowano nazwiska wybitnych asów — wisiała obok reklama kursów maturycznych — zobaczył kawałek ogłoszenia nowego środka kosmetycznego.

Jeszcze trzy oblewane godziny...

— Myślisz o przyszłych tryumfach filmowych, gwiazdorze z Baraniej głowy. Plątał się przy Gołońskim Oleś Zaremba — znany kpiarz w klasie.

— Panowie słuchajcie — za parę lat fotosy ze sławnym mister Gołońskiem.

— Bohater ekranu — uczesanie à la Gołoński — krawaty à la Gołoński — rozum à la Gołoński.

Wyciągnął spod bluzki cienką, postrzępioną niemiłosiernie krawatkę Bronka.

— Najmodniejszy fason.

Gołoński odepchnął go mocnym szturchańcem.

— Udław się pokrako!

— Czego mnie się czepiasz — czep się tramwaju.

— Pohańbiona niewinność — zaraz się Valentino rozpłacze.

— No — nie gadaj dużo — bujda cały Hollywod.

— Bracie ratuj — daj mi historję, nie wykręcę się od Leonidasa.

Bano się historji, wykładanej przez ostrego profesora Lewańskiego.

— Opyliłem knibę jeszcze we środę.

— Takiś kolega.

— Pożycz od Zebrowskiego.

W trzeciej ławce siedział Tadek Zebrowski, syn bogatego przemysłowca warszawskiego, obecnego ministra handlu. Pogrążony w myślach — daleki od gwaru, który go otaczał,. i przemyśla.

— Boski Wińicjusz marzy — krzyknął Zaremba. bez ceromonji, wyjął książkę z jego teczki i zaczął gorączkowo wertować zadany ustęp.

Gołoński zamknął okno i powrócił na swe miejsce obok Tadka.

Kpiny Zaremby zaogniły w duszy wieczną ranę — marzeń o filmie.

Daleka krewna — opiekunka, u której mieszkał, nie pozwalała na głupie wybryki.

Kazała się uczyć, a chłopcu tłukło się serce w tęsknocie za innem życiem.

Szepnął Tadkowi, aby pójść do kina.

— W „Olimpji“ byczy film z Janingiem.

Tadek zgodził się bez oporu — nie odmawiał zresztą niczego kolegom.

— Pobiegniemy przedtem na Senatorską — dzisiaj pewnie pokaże się w oknie.

Tadek zaczerwieniony, nic się nie odezwał.

— Nie bój się bracie — we mnie, jak w studnię.

— Dziewczynka warta grzechu.

— Cicho! — Drażniła go podobna paplanina.

— Zapomniałem ci bracie powiedzieć, że spotkałem ją na placu Teatralnym.

— Gadajcie, co za sekrety.

Zaremba odrzucił ze złością książkę.

— W kit Filipa II — pomieszało mi się we łbie i nic nie kapuję. Tadek. wybierasz się na mecz wtorkowy — pierwsza klasa zespół — reprezentacja Rolski i Węgier.

— Wstrętny sport — wycedził pucułowaty chłopiec o rudawych. wijących się włosach.

— Dla takiego korka — jak ci machną przed oczami — lewy prosty — prawy sierp — pukanie na dwa gleit.

— Odrazu prosto w szczękę — to taki... a Roreczek delikatny chłopczyk... dogadywał Zaremba.

ważąc się na gładką odpowiedź.

Leonidas wstał z katedry — stanął przy Nowaku.

Na ławce leżała zamknięta książka.

Wpada gromada uczni — pchają się gwałtownie, sadowiąc się w ławkach.

Leonidas nie znosi hałasu w klasie.

Spokój, krzyczano z różnych końców.

— Co za banda — irytowali się spokojniejsi — ale słowa ginęły w tumanach wrzasków.

Gołoński uchyla ostrożnie drzwi.

— Panowie — baczność — maszeruje Leonidas.

Nad uchem Zaremby nachylił się jakiś uczniak. głośno deklamując.

„Belfer mi się pyta, czy umiem łacinę Ja mu odpowiadam, że lubię dziewczynę“.

Idź do jasnej cholery.

Uczniowie podnoszą się nagle — stają na baczność.

Leonidas mierzy wzrokiem, sylwetki uczniowskie.

Siadać!

Profesor, poważny w swej czarnej marynarce, położył tekę na katedrze — rozsiadł się wygodnie, studjując katalog.

— Nieobecni?

— Aronson i Zamięcki — podniesiono chórem.

— Jeden — odpowiada, uderza ręką w stół — nie róbcie bałaganu.

— Gołoński melduj!

Bronek powtarza wolno.

— Aronson i Zamięcki.

— Zamięcki nie notowany na poprzedniej godzinie.

— Panie profesorze — dostał krwotoku z nosa — zwolnił się — sam pan Dyrektor puścił — blagował Bronek.

— Tak się nazywa w medycynie — krwotok historyczny, wieczne łgarstwo.

Profesor sięga do kieszeni.

Wyjmuje notes.

Nowak?

Wstaje wysoki dryblas.

— Nowak — powiesz nam — tak — powiesz dokładnie o Filipie II — profesor skandował każde słowo.

— Fili II — obejmuje tron hiszpański, po ojcu Karolu V.

Nowak mówił bez zająknienia.

Uczniowie przysłuchiwali się ze zdziwieniem.

Zwykle oblewał z historji.

— W porządku — wyłuszcz mi jeszcze przyczynę wojen chłopskich w Niemczech. c, d, n.

Józef Figwer.

Śladami Legji Hiszpańskiej

(reportaż z Legji Cudzoziemskiej)

3)

„Prosiłem skowronka w afrykańskiej [ziemi,
by poleciał z pieśnią nad rodzinną chatkę,
i pocieszył odemnie tak stroskaną matkę,
lecz może wśród drogi zginęła ptaszyna..
Czyjaż w tem wina?

Matulu moja — Oj! gdybyś ty wiedziała,
jak chętnie ja chciałbym powrócić do [kraju,
aby razem z tobą kwiat podziwiać w maju,
lecz nie ujrzysz mamo już tak rychło [syna...
Czyjaa-a-a-ż w tem wi-i-i-na?

Szloch chwycił mnie za grdykę i dławił.

Zrozumiałem, jak daleko posunąłem się, przez chęć przygód awanturniczych. lecz już było zapóźno. Przygryzłem tylko wargi.

Warty nocne były już rozstawione i coraz wyraźniej poczęły uwydatniać się sylwetki strażników z najeżonemi karabinami. Znalazłem się o 50 kroków od posterunków.

Wszystkie lufy zostały momentalnie skierowane w moją pierś, a jednocześnie usłyszałem: „halto“ (stój).

Stanąłem.

— „Quien va“? (kto idzie?)

— „So José Figwer legionario de quarta bandera12 compana!“ (Ja Józef Figwer legjonista z 4-tej bandery 12-tej kompanji.

— „Polabra?“ (*znak*)?

— „Dios“ (*Bóg*)

— „Pasa!“ (*przejść*)

Byłem więc zadowolony, że natem skończyło się, toteż przyspieszyłem kroku i zachwilę znajdowałem się w „tienda“ (w namiocie), gdzie zastałem leżących na ziemi i już śpiących — 30-tu braci niedoli hiszpańskiej.

Położyłem się i ja, ale nie mogłem zasnąć. Z oddali dochodziły wycia szakali szaleńcze, kłócących się pewnie o kawałek jakiejś padliny. W głowie wirował mi mózg od wrażeń i przeczuć. Byłem niewyspany, gdyż w ubiegłym tygodniu walczylismy po nocy z wężami i skorpionami koło namiotów.

Wreszcie ozwała się pobudka i w namiocie stało się gwarno, jak w ulu.

Jedni żartują, a inni klną, drudzy szukają butów, które ktoś schował dla żartów. Jednem słowem — ruch i wrzask.

Handlarze podróżni. rychlejsi od pobudni, stoją już przed namiotami i namawiają do zakupu „dulces“ (ciastek), oraz „aniente“. Jak nigdy. tak dziś, błogosławiłem tych ludzi. gdyż chciałem pić i pić. „aniente“. aż do utraty przytomności. Co za zbawienny napój. Natychmiastpoczułem go w żyłach. gdzie mi krew przemieniał w szaleństwo temperamentu hiszpańskiego.

Godzina 6-ta.

Szukam Janką i Stefka.

Spotkałem Janka napychającego się przed namiotem ciastkami,

W tem z tyłu odzywa się Stefek:„ Buenos dies!“ (dzień dobry)

— Właśnie mieliśmy cię szukać! Czas się zbliża.

Rzekłem.

Z Dar Riffien do Tetuan.

Pociąg z miasteczka Dar Riffien odchodził o godz 7 mej do Tetuan.

Sobota, godzina 7-ma Bądźmy więc przygotowani na wszystko. Swobodnie więc zbliżamy się do stacji, lecz trzeba pecha, że widzimy tam naszych poruczników.

— Psia krew! znają nas przecież i wiedzą, żeśmy się nie podawali o przepustki. Bąknął Stefan.

Janek oczywiście już stchórzył i wycofuje się.

A tu już pociąg nadchodzi.

Więc biegiem koło murów. aby dostać się z tyłu wagonów. Dopadliśmy wagonów i skokiem gazelli znaleźlismy się we wnętrzu.

Zostało nas dwóch, gdyż Janek, jak zawsze stchórzył.

Skok z pociągu.

Dzień był szary i ponury. Mgła pokryła ziemię grubą warstwą.

Pociąg mknął ciągle pożerając kilometry mieleniem kół i stukotem, Za niedługi czas znajdowaliśmy się już prawie u celu naszej podróży. Niebawem do naszego wagonu wcisło się dwóch żandarmów rewidując wszystkich. c. d. n..

Ze sportu w Prądniku Cz.

„Prądniczanka"-„Rakowiczanka" 1:1 (1:1)

(Fr.) W pierwszą niedzielę przed Wielkanocą „Prądniczanka" rozpoczęła swój turniej piłki nożnej. Pierwszy mecz rozegrała z klubem sportowym „Rakowiczanką".

Gra obydwu drużyn była nie równa i trochę chaotyczna — więcej spodziewano się po „Prądniczance" jako drużynie silniejszej. Jednak na obydwu drużynach odbił się brak treningu.

Do pszerwy lepsza była „Rakowiczanka" po przerwie zaś „Prądniczanka". Pierwsza bramka pada w 15 m. gry ze strzału lewego łącznika „Rakowiczanki" wyrównuje Adamczyk w zamieszeniu podbramkowem. Najlepsze z „Rakowiczanki" trio obronne i lewe skrzydło — z „Prądniczanki" zasługuje na uwagę Adamczyk w atoku, Gawlik i Pazurek.

Sędziował b. dobrze p. Kochanek.

Widzów było około 1500.

Bezpłatnie.

Prenumeratę kwartalną tygodnika „Wieś i Miasto" otrzyma ten, kto zjedna trzech nowych prenumeratorów conajmniej kwartalnych, po uprzedniem zapłaceniu przez nich należności na konto P. K. O. Nr. 406.780.

Pozatem Administracja wyznacza kilka cennych nagród do rozlosowania, jak **dwulampowy aparat radjowy „Telefunken" 3 rowery marki „Łucznik"** (balonowe) **2 aparary fotograficzne** Zeissa „Kodat" nagrody powyższe otrzymają ci czytelnicy, którzy największą ilość wyszukają prenumeratorów do dnia 1 czerwca 1935

KUPON UPOWAŻNIAJĄCY

W tem miejscu wyciąć i w otwatej kopercie z naklejeniem znaczka a 5 groszy przysłać

Do

Adm. tyg. „Wieś i Miasto" Kraków św. Jana 13

Niżej podpisany w miejscowości ....

Ostatnia poczta ....

pozyskał prenumeratorów (ilość) ....

Nazwiska ....

Adres dokładny ....

Podpis jednającego

Od Redakcji.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy przy powiększeniu objętości numeru fascynującą powieść Rawicza, naświetlającą rewelacyjne rzeczy z przewrotu pomajowego, pióra najtęższego literata krakowskiego.

Rady gospodarcze.

Również truskawki mogą przynieść dochód w gospodarstwie. Zwłaszcza teraz kiedy mamy dużo młodych drzewek po ostatnich katastrofalnych mrozach w ubiegłych latach, mogą zastąpić owoce. Aby mieć więc dochód z ogrodu można między drzewkami sadzić różne warzywa, jak rabarbar lecz najpraktyczniej sadzić truskawki, bowiem pielęgnacja ich nie wymaga duzo pracy i kosztów, a dochód z ich sprzedania może przewyższyć dochód ze sprzedaży owoców.

Truskawki lubią ziemię dobrze znawożoną i słoneczną stronę. Sadzić je najlepiej z końcem lipca, lub w pierwszej połowie sierpnia. Posadzone bowiem w tym czasie na rok przyszły już rodzą obficie.

Sadzić w odstępach 25 — 30 cm. jeden krzaczek od drugiego. Ale truskawki rodzą dobrze tylko do lat trzech, po upływie tego czasu drobnieją i mniej owocują, to też po trzech latach należy je przesadzić w inne miejsce.

Drzewa ogrodowe należy chronić przed robactwem. Ażeby chronić je skutecznie musimy znać radykalny, albo pomocny środek. Toteż doskonałą jest radą, w czasie kwitnięcia drzew, aby spryskiwać drzewa następującym roztworem: na 30 szklanek wody, wziąć szklankę octu, rozmieszać dobrze i skrapiać kropidłem miejsca, gdzie się zaczyna gnieździć robactwo.

Dobrze jest również wysmarować drzewa zapomocą pędzla, ługiem zrobionym z popiołu, albo też odwarem ugotowanym z piołunu.

Trzeba niszczyć kretowiska.

Nie wiem skąd istnieje na wsi zdanie, że kreta należy tępić, gdyż jest szkodliwy.

Sprawa ma się jednak wręcz przeciwnie. Kret nie słusznie jest uważany za szkodnika, ponieważ on nie żywi się korzonkami roślin, jak to powszechnie sądzą, lecz dżdżownicami, pędrakami, które żyją w ziemi. Oczywiście dżdżownice nie są szkodliwe, lecz pędraki i liszki wielu szkodliwych owadów. Czem więcej jest na jakiemś polu kretów, to wiadomem jest że tam znajdują się w większej ilości szkodliwe owady.

Z tego więc względu nie należy tępić kretów, gdyż krety, podobnie, jak ptaki są przyjacielami rolnika, tępiąc owady szkodliwe korzeniom zbóż i t. d. Trzeba więc krety ochraniać.

Kretowiska należy (zwłaszcza po łąkach) rozrzucać, aby nie utrudniały koszenia. Mogą to dzieci nawet robić.

Zwalczajmy wiec zatem nie krety, ale kretowiska, które są do zwalczenia nie trudne. R. M.

Czy podeszwy mogą być trwałe?

Wziąć duży garnek i nalać w niego oleju lnianego i przegotować. Ponieważ olej przy gotowaniu podnosi się przeto potrzeba wysokiego naczynia. Przegotowanym i gorącym olejem smarować nowe podeszwy u butów, dopóki podeszwa wciąga w siebie olej. Podeszwa przez to nabiera trwałości podwójnej i nie niszczy się tak po kamieniach i bruku... Dla wsi jest rzeczą doskonałą dodać do tego niesolonego wieprzowego smalcu, a otrzyma się smar chroniący obuwie przed wilgocią.

D. Wet.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Jeziorska Adzia. Wiersz zamieścimy, gdyż jest dobry i figlarny. Durgi wiersz jest zadług. Pod wskazanym adresem wyślemy „Wieś i Miasto"

W. P. Marjan M. Kraków. Artykułu nie zamieścimy. Handel pisze się przez samo „h" — również „hasło".

W. P. Zawadzki, Wilno. Za życzenia serdecznie dziękujemy, jak również za nadesłane adresy

W. P. „Koziołek", Spytkowice. Trzeba rzeczy nadesłane podpisać nazwiskiem swojem, a nie samym pseudonimem. Wiersz do druku nie nadaje się, gdyż jest napisany przykro. Pisze pan:

„Najcudowniejsza dziewczyno
dajesz mi serca tak wiele —
a ja jezdem „drań zimny"
i cie chyba zastrzele". —

Panie drogi, jeśli dziewczyna darzy Pana sercem, nie strzelaj ją Pan, gdyż serce kobiety która kocha, to najcudniejsza rzecz, z którego się rodzi szczęście. Jeśli ja Pan nie kocha — to jej Pan wytłumacz i wszystko będzie w porządku.

W. P. Mondry Jan. Zator. Artykuł nadesłany nie nadaje się do druku, gdyż zdaniem Pańskiem należałoby wysadzić w powietrze cały świat.

W. P. Madyda, Czortków. Zapytuje Pan o rady gospodarcze i tak powikłał Pan treść, że nie wiemy z tego, czy chodzi Panu o żonę, czy o krowę która kopie. Niechże Pan napisze pomału i logicznie.

HUMOREK TO GRUNT.

KRYZYS.

(L.) **Jan:** Kumie, kryzysu już nie będzie — słyszeliście?

Kum: O la Boga, dlaczego go nie będzie?

Jan: Bo umrze razem z nami.

Kum: Acha!

NIEMA.

„Nie strzelamy z dział na przyjazd twój, Najjaśniejszy Panie, bo armat nie mamy" — tak odpowiedział pewien burmisttrz, i takie teraz często słyszymy odpowiedzi: nie można, bo niema.

ŚMIERĆ.

(M.) Śmierć, to ciekawe stworzenie. Choć tyle ludzi bestja pożera, to jednak zawsze chuda, a zdrowy ma żołądek bo tak samo strawi żebraka jak najbogatszego człeka.

SKĄPIEC.

(M.) Jeden jest taki skąpy, że nie trzyma psów, boby je musiał karmić, ale sam wychodzi na ganek i po nocy szczeka...

REWOLUCJONISTA.

(M.) „Powiadają, że jeden jegomość tak ma sny rewolucyjne, iż musiano zamiast poduszki, policjanta mu pod głowę podłożyć: — jest to trochę twarde posłanie, ale za to sen spokojniejszy".

GALOPADA.

(M.) Jeden z podróżujących aktorów niedawno deklamował z tragedji Alzyry wiersz: „Co? Zamordary jego i berłem pogardza?" — w ten sposób: „Co za morda ryje go i berłem pogardza?...".

OSOBLIWOŚĆ.

(M.) Co za osobliwy sposób mówienia: „szedł pan, a za nim człowiek"; niby to pan nie człowiek.

SKĄPIEC.

Pewien jegomość jest tak skąpy, że nie daje kropki nad literą „i", ażeby mniej atramentu wychodziło.

MIŁE ROZRYWKI.

(Kącik zagadek).

Nagrody 3 przez wylosowanie przeznacza Redakcja i Administracja w kwocie: 50 zł., 25 zł i 15 zł.

Rozwiązanie zagadek z Nr. pierwszego: Szarady I. Kiełbasa II. Marszałek. Zagadki wesołe: policjant na koniu II. 3-ci Maj. III. Bilety wizytowe Redaktor i Akwizytor.

SZARADA.

I.

Pierwsze milczeć uczy,
Kiedy **drugie** huczy —
Wszystko tych święto, co brody nie golą
Frymarczą mięsem, trunkiem i solą.

II.

Pierwsze o ludziach przytomnych się mówi,
Dwie drugie na gałęzi wygodnie ptakowi.
Lecz człowiek chętniej robi na krześle,
kanapie.
Wszystko drapało i drapie.

ZAGADKI.

Niech kto literę z litery wykreśli,
jest rzecz potrzebna stolarzom i cieśli

A. Leśic
L. Waok

Odgadnąć zawód tych osób.

Termin rozwiązania zagadek upływa z dniem **5-go maja 1935 r.**

Wszystkich zagadek z poprzedniego numeru nikt nie rozwiązał.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia przed tekstem za 1 mm. 1-no szpalt. 50 groszy, w tekście za 1 mm. 1-no łamowy 40 gr, ogłoszenia drobne za słowo 15 gr., cała strona 3 szpaltowa w tekście 300 zł. — Cała strona tytułowa 350 zł

Wydawca: Lesław Wierzchowski. *Redaktor odpowiedzialny Wincenty Kuglin*

Drukarnia „Krakowska" ul. św. Jana 13. — Telefon 144-65. — pod zarządem A. Gablankowskiego.